

Wielkie kłamstwo

Z prof. drem hab. Zbigniewem Jaworowskim, radiologiem, rozmawia Jacek Świdziński

Panie profesorze, wielokrotnie już przeciwstawił się Pan pogładowi, że dwutlenek węgla jest „zabójcą”, który to pogląd wydaje się być obowiązujący np. w Unii Europejskiej. Na czym opiera się Pański sprzeciw w tej kwestii?

Bodaj w 1874 r. wielki polski uczony, prof. Emil Godlewski jako pierwszy udowodnił, że dwutlenek węgla jest „gazem życia” – całe życie na naszej planecie zależy od tego gazu. Każdy organizm żywy zbudowany jest ze związków węgla, a ten pierwiastek pobierany jest z atmosfery – właśnie z CO₂. W roli dawcy życia dwutlenek węgla był traktowany przez świat naukowy przez całe dziesiątki lat. I nagle biurokraci z Brukseli, biurokraci z Ameryki, a konkretnie pierwsze ministerstwo ochrony środowiska – amerykańska EPA – wydają dekret, że „CO₂ to zabójca”, groźne skażenie.

Mało kto chce pamiętać, że to, co przemysł produkuje i wysyła do atmosfery, stanowi maleńki ułamek tego, co wytwarza Matka Natura. Głównie chodzi tu o oceany. To, co dodaje człowiek do tego naturalnego strumienia CO₂, to raptem niecałe 5 proc.! Tylko tyle przemysł paliwowy, przemysł cementowy i rolnictwo, i motoryzacja dokładają do ogólnego bilansu CO₂. Mało kto wie, że cała ludzkość w procesie oddychania wprowadza do atmosfery więcej dwutlenku węgla niż wszystkie samochody razem wzięte!

Kwestionuje Pan, Profesorze, także rolę CO₂ w ogrzewaniu ziemskiego klimatu...

Bo głównym czynnikiem sprawczym tzw. „efektu cieplarnianego” (bez którego średnia temperatura Ziemi wynosiłaby -18 st. C, a nie +14 st. C, jak obecnie) nie jest

wcale dwutlenek węgla, lecz w ogromnej mierze para wodna. Jedni naukowcy mówią, że to 99 proc., inni że 97 proc., a jeszcze inni, że „tylko” 95 proc. tego efektu to zasługa pary wodnej. Jeżeli przyjmiemy ostrożnie, że jest to 95 proc., to na wszystkie pozostałe czynniki, w tym CO₂, przypada zaledwie 5 proc.! Z kolei, jeśli wziąć pod uwagę tylko dwutlenek węgla pochodzenia ludzkiego, w tym jako efekt produkcji przemysłowej, motoryzacji, gospodarki komunalnej itd. to na efekt cieplarniany z tego źródła przypada zaledwie 0,15 proc.! A więc dwutlenek węgla wytworzony przez człowieka ma znikomą udział w efekcie cieplarnianym. Przy wszystkich naturalnych fluktuacjach klimatu działalność człowieka nie ma zatem żadnego odczuwalnego wpływu na jego zmiany.

Z tego, co Pan powiedział, wynika, że ogromny wysiłek (finansowy, organizacyjny, technologiczny, legislacyjny itd.), włożony przynajmniej przez Unię Europejską w redukcję emisji, to zwyczajne wyrzucanie pieniędzy oraz trwonienie sił i środków.

Ja to nazywam „zbrodniczym marnotrawstwem” – dokładnie tak! Niedawno zwróciła się do mnie pewna parlamentarzystka z Nowej Zelandii, zajmująca się tymi zagadnieniami, z prośbą o napisanie artykułu. W tym artykule starałem się – między innymi – opisać, jak to się stało, że wpadliśmy w taką idiotyczną pułapkę: walczymy z czymś, co nie istnieje. Nie ma żadnego zagrożenia ze strony ludzkiego CO₂. Sam od dłuższego czasu zastanawiałem się, skąd się ten kretynizm wziął, więc zacząłem zbierać materiały na ten temat. Okazuje się, że jest to kwestia upolityczniona i to już od dziesiątków lat. Rzekome ocieplenie klimatu to zagadnienie sterowane przez polityków, posługujących się uczonymi. A idą na to wszystko ogromne pieniądze. Na badania klimatyczne wydaje się dziesiątki miliardów dolarów. Pieniądze te biorą ci, którzy opowiadają, że Ziemia niedługo zagotuje się w wyniku działań człowieka; ci zaś, którzy mówią, że to nieprawda – pieniędzy nie dostają. Wiadomo kogo słyhać lepiej.

Pańska kolejna, zdumiewająca teza, Profesorze, to to, że nie grozi nam

globalne ocieplenie, lecz nadchodzące globalne ochłodzenie. Co przemawia za taką projekcją przyszłości klimatycznej Ziemi?

Kończy się pewna epoka – Współczesne Ocieplenie. I to jest zjawisko naturalne. Odkąd Ziemia istnieje, bezustannie zachodzą fluktuacje klimatu powodowane nie przez czynniki ziemskie, lecz pozaziemskie – o naszym klimacie w największym stopniu decyduje słońce. A dwutlenek węgla jest tu czynnikiem wtórnym, zmiany jego stężenia w atmosferze ziemskiej nie są zjawiskiem pierwotnym i wiemy to na pewno. Zawsze wtedy, kiedy zachodziła zmiana klimatu – bądź ocieplenie, bądź ochłodzenie – to musiało minąć naprawdę sporo lat (800, tysiąc), by można było zaobserwować wzrost stężenia CO₂ przy ociepleniu i spadek przy oziębieniu. Tu chodzi głównie o wpływ oceanu ziemskiego, w którym dwutlenku węgla jest 50 razy więcej niż w atmosferze. W cieplejszym oceanie rozpuszczalność CO₂ jest mniejsza niż w zimnym, więc uwalnia się do atmosfery. Zanim ochłodzi się bądź ogrzeje tak wielka masa, jaką jest ocean, musi upłynąć sporo czasu.

I wiemy bezspornie, że najpierw następuje zmiana temperatury – niezależnie od przyczyny – a dopiero później dochodzi do zmian stężenia CO₂. Dlaczego zatem nagle teraz miałyby się wszystko w przyrodzie odwrócić?!

Skąd zatem ocieplenie notowane w ostatnim czasie?

Mało kto chce zauważyć kolejny bezsporny fakt: przez 60 lat XX wieku i kilka obecnego stulecia żyliśmy na Ziemi w okresie nadzwyczajnej, nie spotykanej od tysiąca lat aktywności słonecznej. A teraz aktywność słońca gwałtownie zmalała (np. w sierpniu nie było ani jednej plamy słonecznej, pierwszy raz od 1913 r.) i nadchodzi epoka ochłodzenia, które – dodajmy – także jest w dziejach Ziemi czymś normalnym i naturalnym. Jak już powiedziałem, jest to zależne od aktywności Słońca, zmieniającej się stale w krótkich cyklach jedenastoletnich, a także długoterminowych.

Czyżby Protokół z Kioto i inne inicjatywy zmierzające do zahamowania emisji CO₂ były pomyłką?

Pomyłką na pewno nie. Świadomym wprowadzaniem ludzkości w błąd – tak. Rosjanie na przykład przez dłuższy czas negowali postanowienia z Kioto, a główny strateg ekonomiczny prezydenta Putina, Andriej Łarionow publicznie mówił podczas wielkiego kongresu klimatycznego w Moskwie, że jest to działanie zbrodnicze, zmierzające do zahamowania rozwoju ekonomicznego. Wystarczyło jednak, że Europa powiedziała: „O co wam chodzi, przecież na sprzedaży uprawnień do emisji wasz kraj zarobi kilkadziesiąt miliardów dolarów!”, by pół roku później ten sam Putin *Protokół z Kioto* podpisał. Perspektywa krótkookresowego zysku przesłoniła wszystko.

Innym przykładem może być dynamiczny rozwój Chin czy Indii, który dokonał się między innymi dlatego, że kraje te nie przejęły się ideologią ekologiczną. Kraje, które podpisały *Protokół z Kioto*, dobrowolnie zawiązały sobie pętlę na szyi. Przypomina to średniowieczny handel odpustami, z którego zrodziły się bogactwa Watykanu.

W Pańskich publikacjach na temat kłamstwa o CO2 przewija się postać Maurice'a Stronga. Kto to taki?

Bardzo tajemnicza postać. To Kanadyjczyk, multimilioner, który prawdopodobnie nawet nie ma matury, bo z domu uciekł w wieku 14 lat. Piął się po różnych szczeblach w górę, aż został głównym doradcą Kofi Annana, sekretarza generalnego Narodów Zjednoczonych. To on był głównym organizatorem i przewodniczącym II Konferencji „Świat i Rozwój” w Rio de Janeiro z 1992 r. i potem animatorem *Traktatu z Kioto*, wykutego na obowiązującej dzisiaj doktrynie o zgubnym wpływie ludzkiego CO₂ na klimat Ziemi. Nazywa się go powszechnie „Ojcem Chrzestnym” walki z dwutlenkiem węgla. Maurice Strong zajmuje się nie tylko sprawami zmian klimatu; można go nazwać „guru” wszystkich Zielonych na świecie. On nie publikuje, ale działa. Był pierwszym dyrektorem UNEP, „światowego ministerstwa ochrony środowiska” Organizacji Narodów Zjednoczonych, które powstało na wzór amerykańskiej Agencji Ochrony Środowiska (EPA), powołanej do życia w grudniu 1969 r.; UNEP powstało wkrótce potem. Sam Strong w jednym z

wywiadów wyraźnie mówi, że dla uratowania Ziemi „przywódcy świata winni zawiązać tajny związek mający doprowadzić do ekonomicznego kolapsu”. To właśnie zaczyna się realizować, tak jak i większość poprzednich mizantropijnych zaleceń Stronga.

„Cui bono” – kto ma z tego osiągnąć korzyść, takie pytanie zawsze zadaje sobie detektyw w kryminałach. Jak to wygląda w tym przypadku?

Wiadomo, że na początku lat 60. XX wieku w amerykańskim, pilnie strzeżonym ośrodku Iron Mountain doszło do spotkania grupy intelektualistów, którego celem było postanowienie, co dalej? Wojna przez stulecia była – przy wszystkich swoich okrucieństwach – pozytywnym czynnikiem sprawczym: dzięki niej powstawały i wzrastały państwa, stymulowała postęp technologiczny i naukowy, dyscyplinowała ludność, a w pewnym sensie zbliżała cywilizacje i kultury, powodując ich wzajemne przenikanie się. Broń jądrowa spowodowała, że wielkoskalowa wojna stała się niemożliwa. Amerykanie zaczęli poszukiwać czynnika mobilizującego społeczeństwa, który zastąpiłby wojnę. Krótko wydawało się, że czymś takim może być podbój kosmosu: pierwsze lądowanie na Księżycu wzbudziło entuzjazm, ale następne loty – już nie.

Sięgnięto zatem po pokłady ludzkiego altruizmu – większość z nas gotowa jest płacić drożej za energię elektryczną, za benzynę do samochodów itd., gdy wie, że to wszystko w imię ratowania naszej planety, że to dla ochrony natury. Ten mechanizm działa znakomicie.

Co zatem robić, by nie dać się nabrać na historyjki o „zabójczym CO2”

Uczyć się. Myśleć.

Dziękuję za rozmowę.